Nr. 230. We Lwowie — Wtorek 20 Sierpnia 1901. **Rok XLI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 60 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

Lwów 19 sierpnia.

Wszystkie poważniejsze **dzienniki rosyjskie** przynoszą od dłuższego czasu dzień w dzień artykuły, studya, rozprawy, poświęcone **Polakom, kwestyi polskiej i stosunkom w Poznańskiem.** W artykułach tych brzmi ton, zupełnie inny, aniżeli ten, jaki z tamtych pism słyszeć byliśmy zwykli — ton jakby życzliwości i współczucia. Prasa polska, przedewszystkiem poznańska, potem warszawska, a w części i naszej prowincyi, artykuły te przedrukowuje, popularyzując je wśród swoich czytelników. Rozumiemy prasę poznańską. Tam społeczeństwo polskie nabyło tej pełnej świadomości, że żywiołowym wrogiem Polaków jest Teutończyk, z którym układów już nie ma, bo on nie spocznie, póki albo nie wytępi Polaków tak, jak przed wiekami jego przodkowie-najeźdcy wytępili i pochłonęli niektóre szczepy słowiańskie, albo póki sam nie zostanie odrzucony w swoje siedziby. Jest to prowadzona od tysiąca lat walka o życie i śmierć. Teraz Prusak rozpanoszony, wytuczony, rozpoczął pięścią, w żelazną rękawicę okutą, tak za ięklą walkę eksterminacyjną z Polakami, jakiej przykłady zaledwie gdzieś w barbarzyńskich czasach znaleźćby można. Walczą li przemocą i bezprawiem, a obrona Polaków musi się ograniczać do biernego oporu i rzadkimi środków prawa, ale tych już nie ma, bo Prusacy prawo wobec Polaków poprostu przekreślili. Walka strasznie nierówna. Nic więc dziwnego, jeżeli Polacy w Poznańskiem w chwilach okrutnego umęczenia, gdy już sił im ledwie starczy, zwracają oczy w stronę, skąd — nie pomocy — ale poskromiciela Germanów spodziewać się mogą. A zresztą każde życzliwe słowo w ciężkiej chwili jest podwójnie drogie. I my więc chętnie zapisujemy życzliwe słowa prasy rosyjskiej. Ale zapominać nam nie można, że nasze dawne rachunki z Rosyą jeszcze nie są wyrównane, ani też Rosya ku ich wyrównaniu czy zapomnieniu nic nie czyni. A potem przeoczać nam tego nie wolno, że poza owemi życzliwemi słowami pism rosyjskich kryją się inne cele, z którymi my nie moglibyśmy się pogodzić.

Cele te występują coraz to jaśniej i dla nich i w odpowiedniem duchu pisane są w mowie będące artykuły. Coraz częściej pojawiają się sprawozdania z Ks. Poznańskiego, przez umyślnych wysłanników kreślone, o tamtejszym ruchu, opinii, — sprawozdania, nietylko tendencyjne, ale niestety wprost kłamliwe. Nie chodzi już nam o to, że dają one nową broń Prusakom przeciwko nam, bo i bez nich Prusacy zawsze dość powodów do nowych zagęszczeń się nad Polakami wymyśleć potrafią, — ale rozchodzi się o to, że bałamucenie do naszej opinii a oraz — co niemniej jest szkodliwem — dając pokarm agitacyi narodowo-radykalnej i narodowo-szowinistycznej. Przed tem należy przestrzedz. Właśnie w takich chwilach niepewnych, niesformułowanych jeszcze, a być może przełomowych, potrzeba nam tem bardziej jasnego umysłu, spokoju i rozwagi. Nie wolno się unosić, nie wolno się dać porywać. Rozwoju wypadków nie powstrzymamy, ani zresztą powstrzymywać nie chcemy. Ale baczyć nam należy, aby ten rozwój szedł drogą naturalną i na korzyść naszą. Do tego potrzebna przedewszystkiem trzeźwość, spokój i roztropne, a o ile można bezstronne, rozpatrywanie każdego objawu życia narodowego. Żadnych fałszowań. Jeżeli więc pisma rosyjskie jakichś się dopuszczają, to bez względu na pobudki, stwierdzić trzeba stan faktyczny. Kilkakrotnie już tego prasa polska zaniechała. Obecnie jakiś niby „Sybirak" drukuje w *Now. Wrem.* listy z Ks. Poznańskiego. W drugim liście opisuje swoje odwiedziny u p. Maksymiljana Jackowskiego, zasłużonego i przez cały naród szanowanego patrona poznańskich Kółek rolniczych, i powtarza rzekomo jego słowa. Wiele pism polskich słowa te powtarza bez żadnych uwag. P. **Jackowski** jednak **tak mówić nie mógł.** Należy to stwierdzić i być ostrożniejszym.

* * *

„**Trójprzymierze** zaczyna stanowczo być interesującem — pisze *Czas* — co dla aliansów międzynarodowych nie jest rzeczą dobrą. Jeszcze brzmią głośno echa wystrzału, jaki jeden z naszych aliantów wymierzył przeciw Austro-Węgrom w kształcie projektu ceł prohibitywnych, a już drugi aliant zmusza monarchię habsburską do wysyłania okrętów wojennych na wybrzeże albańskie". Fatalnym bowiem dla Włoch poczyna być związek młodego króla włoskiego z domem czarnogórskim. Książę Mirko jest teraz główną figurą polityczną we Włoszech i on to rozpoczął kampanię przeciw Austryi, podejrzywać ją o zamiary... zabrania Albanii. Taka polityka „domowa" przyniosę musi kompromitacyę i szkodę nie tylko Włochom, ale i trójprzymierzu. „Uzasadniać tego bliżej nie trzeba — dodaje *Czas*". Żaden związek międzynarodowy, choćby stokroć od trójprzymierza ściślejszy i bardziej odpowiadający dzisiejszym interesom wchodzących weń państw, nie wytrzyma łatwo tego rodzaju prób, zwłaszcza, gdy wychodzą ze strony, która jako najsłabsza jest w tym związku zarazem najmniej niezbędna. W każdym razie oryginalności pewnej temu aliansowi odmówić nie można. Zawarty został, wedle urzędowej publikacyi, przeciw Rosyi, poczem jeden z aliantów pospieszył się zawrzeć z tąż Rosyą tajną umowę; w kilkanaście lat później drugi aliant zawarł z tąż Rosyą umowę jawną — a teraz gdy chodzi o odnowienie przymierza, tamten pierwszy grozi drugiemu i trzeciemu wojną cłową, a drugi i trzeci między sobą kontrolować muszą ruchy swych okrętów. *Ein fideles Bündniss*, powiedziałby Frosch z *Nietoperza*, gdyby służył w dyplomacyi".

* * *

Parlament angielski zamknięty został w sobotę **mową tronową**. Orędzie królewskie zaznaczyło, że niezachwianie trwa dalej dobry stosunek do wszystkich mocarstw i państw. Wyraziła dalej mowa zadowolenie, że na podstawie ogólnego porozumienia, do którego przyłączyły się także Chiny, załatwiono sprawę odszkodowania chińskiego i gwarancyi jego zapłaty. Jest również mowa o wojskach, walczących w południowej Afryce, oraz wzmianka, że wskutek rozległości terenu walki, przeciągnęły się wojskowe operacye. Wreszcie wyraża mowa tronowa obu Izbom parlamentu podziękowanie za uchwalone w b. r. wydatki na wojsko i marynarkę.

Ruch wyborczy.

Mielec 17 sierpnia.

(*Wiec Krempy w Mielcu.*)

Dnia 14 bm., w dzień targowy, odbył się wiec w Mielcu, na który zwołał Krempa swych zauszników kartkami hektografowanemi. Kartki te rozsyłał do swych dziesiętników, prosząc, by licznie na wiec przybyli. I rzeczywiście zebranie było bardzo liczne.

Wybrano Krempę przewodniczącym, bo zausznicy jego tak chcieli. Dziwna rzecz. Przybył składać sprawozdanie poselskie i to między zaufanymi i przyjął przewodnictwo. Taki dziwoląg może urość chyba w głowie młynarza-Krempy.

Sprawozdanie wypadło licho. Gadał, ile interpelacyj wniósł w radzie państwa, a sromał się, ile kiamstw w nich napisał i że mu te interpelacye pisał pewien żydek w Wiedniu. Wyzywał ks. Zygulińskiego, że to nie on robił te ustawy w Wiedniu, o których mówił w niedzielę, ale Koło polskie. Dziwna rzecz, że raz pewnie Krempa powiedział, że Koło polskie tyle dobrego zdziałało. Chciał dokuczyć ks. Zygulińskiemu i wyrwała mu się z ust prawda. Potem radził się zebranych, co ma jeszcze robić.

Gdy skończył swoją gadaninę bardzo słabą, bo prócz wyzywania, w czem jest mistrzem, więcej mówić nie umie, zabrał głos ks. kan. dziekan Szurmiak, powszechnie szanowany kapłan. Wyjął z kieszeni kartkę zapraszającą, którą mu jeden z parafian jego ofiarował i wylegitymował się, że ma zaproszenie. Oświadczył, że jest ludowcem, bo wyszedł z ludu i kilkadziesiąt lat dla niego pracuje jako proboszcz, że się usuwał od wszelkich urzędów świeckich, by w całości poświęcić się kochanemu ludowi polskiemu. Oświadcza, iż prawdę musi mówić i mówi ją, bo stoi nad grobem, jako starzec, i choćby mu to przyszło umrzeć, prawdy nie zatai. Po tym wstępie wyliczył wszystkie nadużycia ludowców, oświadczył, iż wiele i bardzo wiele zepsuło się w powiecie przez niecną robotę ludowców. Następnie wykazał nieuczciwość Kłody, chłopa z Jaślan i naganiacza Krempy, nie wymieniając jego nazwiska.

Gdy wypadek z życia Kłody opowiedział, jak on jednego roku do protokołu urzędowego co innego dyktował, a po roku to samo zwalczał, chłopi zapytali:

— Kto to taki?

Ks. Szurmiak pokazał palcem na Kłodę i rzekł: „to on". Ten Kłoda rzuca się na najzacniejszych kapłanów, których powiat i kraj szanuje.

Na znak, dany przez Krempę, powstaje zaburzenie. Trzeba bowiem wiedzieć, że Krempa swych zauszników, do których należą w tym powiecie kryminaliści, cudzołożnicy, pijaki, złodzieje, rozstawia po całej sali, a ci na dany znak przez niego hańbują albo kiaszczą. Jest to spółka wyrzutków tutejszego powiatu, ale spółka, która nie przebiera w środkach, która bije, kaleczy, terroryzuje chłopów, a księży i panów wyzywa i od czci odsądza. Jedynie adwokat jeden i grupka pseudo-inteligencyi, no i żydzi cieszą się względami tej spółki.

Smutno było patrzeć, jak mała liczba wyrzutków rzucała się na ks. Szurmiaka za to, że im prawdę powiedział.

Nowaczyński, adwokat i sławne indywiduum w powiecie, zaczął Krempę chwalić a ujadać na ks. Zygulińskiego. Dziwna rzecz, że gdy ks. Stojałowski przed trzema dniami dopiero pytał Krempy, co on robił, to tenże i Nowaczyński milczał. Dzisiaj, gdy ks. Zyguliński nie było, to miał adwokat tę czelność, na której mu i w życiu nawet prywatnem nie zbywa, czernić nieobecnego. Godna rola tego mecenasa, który już dobrze pieniędzmi chłopskimi swe kieszenie napchał.

Po Nowaczyńskim zabrał głos poseł Szajer. Ludowcy na to w gwałt. Lękali się, by chłop chłopom oczu nie otworzył. Nie chcieli go dopuścić do głosu, ale on swym donośnym głosem wołał: „Chłopy! to wy tego adwokata słuchacie, który z was skórę drze żywcem! Ten adwokat tu ani siedzieć, ani pokazać się nie powinien. On taki ateusz, jak Stapiński i jak Krempa."

Na to powstał szalony tumult. Prawda ukłuła bardzo Krempę i satelitów. I co prędzej Krempa zamknął posiedzenie i wyniósł się ze swoimi najbliższymi precz.

Ale srogo się zawiódł. Wyszła bowiem z nim mała garstka a reszta pozostała. Poszedł Krempa do knajpy Łojczyka, ale mu tenże nie pozwolił sali na zebranie.

Ci, co w strażnicy pozostali, wybrali przewodniczącym bardzo porządnego i świątego rolnika Jana Kłodę z Tuszowa. Ten, objąwszy przewodnictwo, prześlicznie przemówił i dał głos Szajerowi.

Poseł Szajer mówił godzinę przeszło i jako znawca praktyk ludowców wszystko zebranym wyłuszczył, co ci zrobią dla kraju zrobili. Powiedział, że na kolanach prosił Bojkę i Krempę, ażeby interpelacyę na Ojca św. nie podpisywali, a ta hołota podpisała, a potem w gazetach skłamała, mówiąc, że nie wiedzieli, co podpisali. Opowiedział, że go Stapiński przezywa pijakiem i dodał, że w Kolbuszowy na wiecu tak powiedział obecnemu Stapińskiemu: „A pamiętasz Jasiu, jakeś pił ze mną, a byłem trzeźwy, a tyś pod ławą leżał."

Mowy tej wysłuchali zebrani w spokoju, a była sala przepełniona.

Przemawiał i ks. Mleczko, proboszcz z Przecławia.

Poczem zamknięto posiedzenie.

Dodatkowo dodaję, że gdy ks. Szurmiakowi przerywał Rodo, chłop, to inni chłopi wołali: „Precz kryminalisto! idź do kryminału, bo jeszcze musisz siedzieć".

W powiecie mieleckim ma dwóch obywateli szanse do wyjścia z urny wyborczej, a to ks. dr. Kopyciński i Stefan Sękawski. Ale obaj nie chcą kandydować stanowczo i dążą do tego, ażeby uczciwego chłopa wybrać.

Da Bóg, że i w tym powiecie zawita spokój, że kłamcy i przewrotni prewodyry ludu, co w tej mętnej wodzie ryby dla siebie łowią i ciągle mącą, odpadną jak uschły liść od pnia, a lud, z gruntu bardzo dobry, tylko ciągle podjudzany, znajdzie prawdę, a z tąż i spokój.

Jedno może uderza w tym ruchu ludowców. To zaciekła nienawiść do księży i szlachty, miłość do garstki adwokatów, sojusz z pisarzami pokątnymi i ludźmi ze społeczeństwa wyrzuconymi i cicha zgoda ze żydami. Czy to nie wskazuje, że działa tu tajemna ręka wolnomularzy i socyalistów? Słusznie rzekł ks. Stojałowski i Szajer, którzy tych ludzi znają, że ludowcy są bezwyznaniowi, że wkrótce podniosą zatanie hasło: „precz z Chrystusem." Bo jeżeli taki Olszewski śmiał niedawno powiedzieć do chłopów, gdy mu jadącemu na wozie powiedzieli, by zdjął czapkę, bo jadą obok kościoła: „Niech tu wyjdzie Matka Boska do mnie i pokłoni się, to i ja się jej pokłonię", toć przecież rzecz jasna, że ci ludowcy zerwali z Chrystusem i Kościołem Jego. X.

Kołomyja 18 sierpnia.

Pozazdrościć można *Kuryerowi Lwowskiemu* prawdomownego autora korespondencyi z Kołomyi umieszczonej w nrze 227 pt. „Unia obszarników z moskalofilami w kołomyjskiem". A z drugiej znów strony trudno zataić zdziwienie, że redakcya *Kuryera Lwowskiego* nie znalazła dla korespondencyi tej, będącej wytworem złośliwego umysłu zdeprawowanej jednostki należytego pomieszczenia w koszu redakcyjnym. Czyż bowiem dwory nasze, czyto na Pokuciu, czy w jakiejkolwiek części kraju, mogą być przez rozumnego człowieka posądzane o sympatye dla ideałów, znajdujących swe urzeczywistnienie nad Newą? Niezawodnie dwory Pokucia a zwłaszcza p. Roman Puzyna z Piadyk znajdą należytą odpowiedź na zwrócone przeciw nim inwektywy w powyższym artykule zawarte. Ale na tem miejscu wypada z oburzeniem napiętnować wycieczki rzeczonej korespondencyi przeciw kierownikowi starostwa kołomyjskiego p. Pawlikowskiemu. Nieskazitelny pod każdym względem urzędnik, prawy syn kraju ma popierać wrogo dla państwa i kraju usposobione żywioły, stać za kandydaturą moskalofila Dudykiewicza „dla jakiegoś indywidualnego celu"! Obrony w tej mierze nie potrzebuje p. Pawlikowski, bo aż nadto dobrze znane są szerszemu i uczciwie myślącemu ogółowi jego zasady i działalność urzędowa. Że ów korespondent „Kołomyjanin" o nich wiedzieć nie chce, nie dziwnego, bo jego specyalnością łowić ryby w mętnej wodzie; udało się nieraz ułowić szczupaka, czemużby nie można jeszcze popróbować, wszak to „Kołomyjanina" wyłącznie no i... popłatne zatrudnienie. Lecz baczność! Atmosfera w Kołomyjskiem już się oczyszcza, nie stanie mętów... a tem samem pola działania dla ludzi pokroju „Kołomyjanina". *Prawdzic.*

Jarosław 18 sierpnia.

W dniu dzisiejszym ukonstytuował się obszerniejszy komitet, złożony przeważnie z włościan, dla pokierowania wyborem posła z gmin wiejskich powiatu Jarosławskiego. Komitet ten postawił kandydaturę księcia **Jerzego Czartoryskiego**, i wybrał komitet wykonawczy, którego przewodniczącym jest ks. kanonik Tomasz Włazowski z Sieniawy, zastępcą p. Władysław Zielonka, notaryusz z Sieniawy, a sekretarzem p. Henryk Knotros z Radymna.

W ostatnim numerze *Wieńca i Pszczółki* znajdujemy ustaloną już listę kandydatów stronnictwa ks. Stojałowskiego. Lista ta przedstawia się następująco: Biała: dr. Antoni Dobija, Żywiec: Baltazar Bogucki, Wieliczka: Wiktor Sko-

---

Z teki sędziego śledczego.

32

(Historye prawdziwe, zestawione z zapisków znalezionych przy zakartowaniu aktów.)

(Ciąg dalszy)

— Pisarz tak zrobił, jaby jej nie dał i za dwieście.

— No, Herszku, godzisz się, mosterdobdziu?

— Ny, wie hajst, co to jest godzić się? jaka ma być zgoda? — woła Hersz prawie ze śmiechem — kupiłem mięso, kupiłem skórę, nu, co jest jeszcze na krowie? chyba rogi i kopyta, co jaśnie pan radca otaksuje za dwa rogi i cztery kopyta, to ja dam.

Wściekłość mnie ogarnęła i nie mogąc dłużej nad sobą zapanować, wyskoczyłem z mego kąta i wołam:

— To jest proste oszustwo, oczywisty wyzysk!

— Wus will Jener? — rzekł na to Herszko z całym spokojem ducha, pokazując na mnie palcem jednej ręki, a drugą poprawiając jarmułkę — widzielicie państwo, uchet a doktor; kojdem...

Ale tego było za dużo panu radcy i skoczył na Hersza w sposób nietylko niebezpieczny dla niego, ile dla własnej toalety, bo od stóp do głów zaświecił bielizną, zgubił pantofel z lewej nogi, rzemykiem kapciucha zaczepił o guzik surduta wożnego i związany, zaperzony, czerwony krzyknął:

— Milczeć, mosterdobdziu, bo cię zaraz wsadzę do kryminału, ty, mosterdobdziu... pijawko chłopska, dawno ci się należy kryminał, ale za ten wyzysk mosterdobdziu słabości umysłu zgnijesz mosterdobdziu w kryminale.

Hersz cofnął się o krok wstecz, ale fantazyi nie tracił, i korzystając z tego, że radca usiłował się wyplątać z guzika woźnego szybko mówił:

— Co to jest w kryminale? Co już teraz żidowi krowy kupicz nie wolno? Jak chłop zrobi interes, to zaraz on durny, on poczciwe mięć słabość na rozumie! Aha! Hryć durny, un mudrijszy jak ja, jak my wszystkie.

Jeszcze nie ma sześć miesiączów jak on mnie oszachrował na całą beczkę śledzi. Czemu on nie idzie do kryminału, on wziskał chorobę mojego umysłu. Kryminał nie jest ino dla żidków.

Cofnąłem się nazad na moje krzesło, na szczęście odwrócony nie widziałem co się tam działo koło Hersza p. naczelnika, słyszałem tylko:

— Joj, Gewalt! — potem trzask, jęk i głos p. Leśnickiego:

— Te hycle mosterdobdziu do grobu mnie wpędzą, uf mosterdobdziu znowu kongestie, duszę się mosterdobdziu. Stokrudzki! otworzyć okno daj mosterdobdziu wody z kruża.

Obróciłem się; jedna połowa cybucha leżała na biurku, drugą, krótszą trzymał radca w ręku; Hryń stał w kącie, żyd schował się za Stokrudzkiego, a Franek, leżał pod płotem.

Soświcki zwrócił się do mnie.

— Mówię ci mosterdobdziu, że te łajdaki mnie do grobu wpędzą, albo do nieszczęścia doprowadzą mosterdobdziu, szczęście, że nie wyrżnął w żyda tylko w stół, bo mosterdobdziu byłbym złamał żyda, a tak złamały cybuch. Wiesz, mosterdobdziu hyclu żem pasionat, i drażnisz mnie psia mosterdobdziu jucho. Godzisz się?

— Jak jaśnie pan radca każe się godzić? jaka zgoda, niech ja słyszę.

— Oddasz krowę a on ci odda pieniądze za mięso i skórę mosterdobdziu co? ha?

— A co będzie z moimi śledzikami?

— Cóż to znowu za historya ze śledziami mosterdobdziu? Cicho bądź Hryć, ty mosterdobdziu myślisz, że masz na gadanie mosterdobdziu przywilej; niech żyd gada mosterdobdziu.

— Co ja mam gadać? Niech on sam gada.

— Mosterdobdziu, gadaj Hryć tylko prędko, ja ci kolego mosterdobdziu zaraz służę, to piorunem będzie zrobione. No! co? ha? gadaj Hryć.

— Kilka tygodni temu przyszedł ja do karczmy w nowych butach; Hersz go zaczął żartować do butów, bo duże lajni były. Ja wypił kieliszek wódki, że fajni „oseledci". I tak my sobie żartowali, on do butów ja do śledzi, bo akurat zaczął nową baryłeczkę. I Herszko mówi:

— Czujesz Hryciu, możeby my się założyli o te buty.

a ja mówię: ta jak? a on mówi:

— Jak zjesz wszystkie śledzie, to śledzie twoje i buty twoje, a jak nie zjesz, to zapłacisz tyle śledzi, ile zjesz i buty moje.

A ja mówię: Dobrze!

I tak my sobie rękę podali, dwa świadki siedli koło nas i ja zacząłem jeść te śledzie.

Hersz słuchał i kiwał głową, nie wiem z podziwem, nabożeństwem, czy oburzeniem?

— Hert ihr, purec, dus is a majster! Wun chory na osłabienie głowy, nu, nu! nie daj mnie Boże taki rozum w głowie, aby ja tak zdrów był.

— Mosterdobdziu, cicho być! I cóż Hryć, zjadłeś?

— Zjadłem.

— Wszystkie?

— A ja.

— Boj się Boga, mosterdobdziu, a wiele ich tam było?

— Boh znaje, ja nie rachował, pełna baryłeczka.

— I nie bałeś się mosterdobdziu, że zachorujesz? mogłeś umrzeć.

— A jakby buły nowi czoboty propały? Ha? Pod koniec to kazał mi jest z „hołowkamy" i „hwistyczkamy" i tak musiałem jeść, aby buty uratować.

— Toś wygrał, mosterdobdziu?

— A ja i buty moje! — docał tryumfująco, rzucając jakby mimowolnie spojrzenie w okolicę swoich bosych nóg.

— A prosze pan radca, to nie jest wizisty? cała baryłka śledzi, dzy silber mit zwanzig; i ja nie krzyczał, nie kryminałował, akcye nie opbił; verfallen und schojnt. Co zrobicz? stracił. A wun zaczina z krową mnie zakręcić głowę, a pan prezes zaraz się gniewa i mówi: Herszko złodziej czi z przeprosreniem hicel, do kryminału. Proszę pan radcza, który z nas ma słabowitą głowę? Co? wun pewnie zdrowszy odemnie, ja jakby taki zjadał te śledzie, to już nie byłoby komu grać.

Pan Sośnicki uśmiechał się już dobrodusznie, wydobył nieodzowne pasya go minęła całkiem, pykał mocno fajką i mówi:

— No mosterdobdziu, godzicie się jeszcze raz gadam godzić się, bo będzie źle; Hajderer lebt noch!

(C. d. n.)

łyszewski, Wadowice: ks. Stan. Stojałowski, Chrzanów: Wojciech Malocha, Rzeszów: Tomasz Szajer, Jarosław; Robert Cena, Nisko: Jan Bis, Kolbuszowa: Błażej Lis, Pilzno: dr. Bronisław Dulęba, Ropczyce: Wojciech Małocha, Bochnia: Wincenty Pilch.

P. Breiter, który przed kilkunastu dniami prostował, w liście z Abbazyi nadesłanym, nasze doniesienie, jakoby kandydował o mandat posła sejmowego z lwowskiej kuryi gmin wiejskich, obecnie ogłasza we wczorajszym *Monitorze*, że przecież kandyduje. Czy się rozmyślił, czy...

Żydzi w Jerozolimie współczesnej.

Wśród tysiącznych myśli, jakie ogarniają podróżnika, wjeżdżającego dziś do Jerozolimy, nasuwa się także i wspomnienie, że mniej więcej przed stu laty był tu i Chateaubriand i że z podróży tej zostało po nim jedno z najbardziej swego czasu rozgłośnych dzieł jego, mianowicie „Przewodnik" (*Itinéraire*). W „Przewodniku" tym znajduje się ustęp, w którym między innemi czytamy: „o drobnym odłamie ludu żydowskiego zamieszkałym przedmieście a tułącym się do ruin starożytnej Jerozolimy."

Tak zostało do dziś. W dolinie Tyrofeońskiej, wśród rosnących kaktusów, podsycanych padliną zwierząt zdechłych, wznosi się to samo przedmieście, brudne i cuchnące, a zamieszkałe przez ten sam lud, modlący się przed progiem źle utrzymanych domów, ze starych ksiąg o zatłuszczonych żółtych kartach. Tylko nikt już ich nie maltretuje, nie kopie nogami, jak dawniej, zostawiając im taką samą swobodę, jakiej zażywają i gdzieindziej. A przy tem, co ważniejsza, że drobny odłamek tego ludu, wzrósł dziś liczebnie do 40 tysięcy ludności, a więc stanowiącej dwie trzecie mieszkańców miasta. Sami pomiędzy sobą dzielą się żydzi jerozolimscy na rozmaite odcienia, klasy i wrogie nawzajem sekty. Ale dla obcych stanowią zbitą masę, trzymającą się opornie i solidarnie razem.

Podług najnowszych obliczeń, liczba katolików, składająca się przeważnie z Armeńczyków i Greków, posłusznych Rzymowi, nie przenosi w Jerozolimie 4 tysięcy głów; Greków wschodniego obrządku jest około 6 tysięcy; wszystkich chrześcian razem około 13 tysięcy. Liczba mahometan, złączonych również w jednolitą a solidarną całość, dochodzi od 7 do 8 tysięcy dusz. I to już wszystko stanowią żydzi.

Tak więc twierdzić można, że Jerozolima stała się już przeważnie żydowskiem miastem. Niedawno kiedy t. zw ruch syonistyczny wzmagać się zaczął w Europie, kiedy zaczęło wrzeć pomiędzy żydami, wtedy zrodziły się w rządzie tureckim obawy, aby napływ żydów do Palestyny nie był zbyt wielkim. Ucieknięto się nawet do środków, mających stanąć na przeszkodzie groźnej, jak się zdawało z początku inwazyi, strzeżono portów Palestyny, broniąc żydom przystępu na ląd judejski i t. d. Ale środki te, nie wykonywane zresztą systematycznie, jak wszystkie podobne zarządzenia policyjne w Turcyi, do żadnego rezultatu nie prowadziły. Żydowstwo płynęło w dalszym ciągu do Palestyny, jak przedtem.

Kto wie zresztą, czy rząd turecki nie doszedł do przekonania, że syonizm jest właściwie przejściową chimerą, sztucznem hasłem pewnej części zapaleńców, bez głębszego i trwałego wpływu na masy „ludu wybranego" takiego wpływu, jak sobie wyobrażają powierzchownie o sprawie tej sądzący. Szowiniści żydowscy, tak liczni wśród mowców na głośnych w całym świecie zebraniach syonistycznych, stali się głównym powodem tych obaw przejściowych ze strony rządu wys. Porty, a co za tem idzie, niesystematycznie przedsiębranych antiżydowskich środków policyjnych.

Dziś kwestya ta przestała istnieć dla rządu wysokiej Porty. Turcy przekonawszy się, że ruch syonistyczny spoczywa przeważnie na podstawach teoretycznych, przestali się obawiać inwazyi żydowskiej do Palestyny.

Przeciwnie, rząd turecki, słaby niewątpliwie, ale w polityce doświadczony, czasem nawet bardzo mądry, zechce może zużyć się rosnącego judaizmu przeciw pewnym aspiracyom Rosyi, o których doskonale jest poinformowany. Wtedy Zachód przekonałby się, że wschodnie ludy, nawet żydzi i mahometanie, choć tak wrodzy pomiędzy sobą na pozór, zachowają wobec inwazyi Rosyi solidarność w tym wypadku.

Do tego jednak, wobec straszej znów zawiści Europy, kontrolującej się pilnie nawzajem w swych pożądliwościach, w przeróżne strony zwróconych, nie tak prędko dojdzie. Dyplomaci sułtańskiego rządu mają pewnie słuszność twierdząc, że największą siłą odporną państwa Ottomańskiego jest współzawodnictwo państw europejskich pomiędzy sobą.

Dla Europejczyka z Zachodu przyzwyczajonego do widoku żyda cywilizowanego i chętnie asymilującego się z ludnością miejscową, jak w Niemczech, Francyi i Anglii, widok żydów w Palestynie, zachowanych pięknie pierwotne, jest czemś, jeśli nie ciekawem, to przynajmniej nieznanem. Natomiast mieszkaniec wschodu Europy, mianowicie Słowianin, czy to z północy czy z południa, znajduje się tu w znacznej części pomiędzy dawnymi znajomymi.

Wszystkie cechy charakterystyczne, utajone pod dwa tysiące lat, występują tu, u stóp Syonu, w całej pełni i różnorodności zarazem. Wpływy przeróżnych narodów, wśród których żydzi znajdowali się przez wieki, wywarły na nich odmienne piętna, co do dyalektów, strojów, nawet kultury i obyczajów, a jednak typ zbiorowy pozostał jeden i ten sam.

Żydzi zgromadzeni w dawnej swej stolicy, rozpadają się obecnie na dwa główne podziały. Pierwsi mianują się Sefardimitami, a wywodzą się przeważnie z żydów hiszpańskich. Uważają się oni za tuziemców, którzy choć opuścili Palestynę, nie oddalili się nigdy z nad wybrzeży morza Śródziemnego. Po wypędzeniu Maurów z Hiszpanii, wypędzano ich również masami z półwyspu Pirenejskiego, wtedy znaleźli gościnność przeważnie u wyznawców islamu.

Do Sefardimitów zaliczają się więc żydzi z Maroku, Algieru, Egiptu, wysp śródziemnych, Turcyi a następnie z Francyi, Włoch, Grecyi i niektórych okolic państw bałkańskich.

Drugim szczepem są tak zwani Askenazimowie (Niemcy). Ale ci niemieccy żydzi pochodzą nietylko z Niemiec, ale także z Polski, Rosyi Węgier i Rumunii. Jakie są główne ich cechy i jak brzmi ich żargon, opisywać pewnie zbyteczna.

Poza temi dwoma głównemi grupami, gatunkami raczej, widzimy jeszcze mnóstwo innych, pomniejszych szczepów, jak Yemenici, żydzi pochodzący z Persyi, z Buchary i Gruzyi.

Nakoniec znajdujemy Karaitów, uważanych za odszczepieńców i trzymających się, a raczej trzymanych zdala przez wszystkich innych żydów.

Za najdawniejszych t. j. za rasę uprzywilejowaną, uważają się Sefardimici; długo też byli oni w Palestynie najliczniej reprezentowani. Do nich należy również najstarsza w Jerozolimie synagoga; oprócz tego zaś poczynili oni, już przed trzema wiekami, pewne fundacye dobroczynne dla swej gminy.

W ostatnich jednak czasach Askenazimowie zaczynają liczebnie przeważać, nadciągając większemi partyami, przeważnie z rozmaitych części słowiańszczyzny, a po trochu i z Niemiec. Jednakże gminą żydowską, jedynie uznaną przez turecki, jest gmina sefardimska, zwana „habum bachi", której przewodniczy jeden wielki rabin, także oficyalnie za takiego przez rząd uznany.

Sefardimici, choć już od kilku wieków poddani państwa ottomańskiego, zachowali dotąd swój żargon, na hiszpańskim języku uformowany, a bardzo zbliżony do dyalektu żydów barcelońskich. Czują się też dumni z tego pochodzenia. I przyznać trzeba, że jest w nich coś z kastylskiego typu. Mężczyźni są smukli, niekiedy przystojni. Kobiety posiadają ruchy żywe, wymowę łatwą, mimikę wyrazistą.

Wśród ohydnych brudów dzielnicy żydowskiej w Jerozolimie, potomkowie żydów hiszpańskich wyróżniają się względną czystością, tak własną, jak swego obejścia, a przytem są elementem najbardziej cywilizowanym, towarzyskim, a więc znośnym na zewnątrz.

Zresztą całe to społeczeństwo żydowskie mieści się na wstrętnem przedmieściu ciągnącem się od bramy Syońskiej aż do murów świątyni, z poza którego, nie tak dawno jeszcze, wychylić im się nie było wolno. Dzielnica położona jest w dole miasta. Schodzi się do niej przez wielki, stary bazar. Odurzająca woń wszelkiego rodzaju nieczystości świadczy, że się jest wśród miasta żydowskiego.

Uliczki ciasne, odrapane i niechlujne, gdzie się rozsiedli wszelkiego rodzaju handlarze z towarem źle woniejącym, a więc: rzeźnie, fiacarnie, składy i składziki obuwia, drób, maleńkie i ciemne restauracye, sklepiki ze staremi szmatami, z korzeniami itd. Setki handlarzy ulicznych cisną się, krzycząc i szarpiąc przechodniów. Często jeden ciasny sklepik mieści dwa rodzaje towaru: mięso obok starego obuwia, lub w sąsiedztwie szmat noszonych. Główna ulica ma około trzech metrów szerokości. Idzie się tam wśród nieustającej ciżby, pełnej krzyków, wołań, kłótni, nogi walają się w wiecznem błocie, powstałem ze wszystkiego, co się składa na brud i woń niemiłą, unoszącą się nieustannie z ziemi, buchającą z ciemnych otworów niechlujnych sklepików i handelków, nareszcie z mieszkańców samych, którym w nieporządku żaden chyba naród sprostać nie jest zdolny.

To też choroby zakaźne, jak tyfus, dyfteryt, wszelkiego rodzaju zapalenia oczu, panują tam ciągle i nieustannie. Nigdzie chyba niema tylu ślepych lub krótkowidzów, co tam.

Tłum cały roi się i kłębi od rana do nocy, zmieszany z roznosicielami wody, z osłami, dźwigającymi juki, przekupniami wędrownymi, z Arabami roznoszącymi ciężary...

Straszną jest ta dzielnica niechlujstwa, nędzy i chorób!...

Uliczki, jedne wystawione na żar słoneczny, drugie ciemne, zasłonione galeryami, a więc wilgotne, jak studnie. Jedne kończą się wązkiemi, kamienistemi schodkami, idącemi pod górę ku stokom Syonu, drugie spadają ku dołowi, zakończone są poprostu ściekiem brudu, tworzącym naturalną kloakę.

I coraz jest gorzej, brudniej i ciaśniej w tem mieście żydowskiem, im więcej doń przybywa Askenazymitów, wypierających Sefardymitów, będących już tylko teoretycznie przewodzącem plemieniem w onej zbieraninie. Pierwsi panują tu dawno liczebnie, rozpierając się coraz bardziej łokciami wśród kastylską tradycyą nasiąkniętych współbraci, wśród muzułmanów. Poznać Askenazymitę łatwo, wyróżnia się bowiem nietylko brzydotą typu i wyjątkowo namiętnem zamiłowanime do wszelkiego rodzaju niechlujstwa, ale nadto arogancyą, bezczelnością i nieuczciwością w handlu.

Niebawem też nie starczyło żydom miejsca w dawnym zakątku miasta, z którego im niegdyś wychodzić nie było wolno. Jak tylko prawo, ograniczające ich miejsce pobytu, działać przestało, rozleli się szeroko po mieście, zachowując jednak punkt centralny dla siebie, tu, u stóp murów i zwalisk dawnej świątyni.

Zbudowano w północnej i południowo zachodniej stronie miasta, za pomocą zbiorowych subskrypcyi, a również kapitałów prywatnych, rozmaite przytułki i nowe centra dla przeróżnych plemion, lub klanów. Każda z takich gmin posiada również swój karawan seraj, czyli rodzaj hotelu na pomieszczenie nowych przybyszów.

Taki osobny przybytek dla poszczególnych gmin jest niezbędnym; rozdział bowiem na grupy, klany, sekty, każda podniecana nienawiścią i zawiścią przeciwko drugiej, odwieczne kłótnie wewnętrzne, zrodzone na tle przeróżnych dążeń partykularystycznych, czy to szczepowych, czy religijnych, czy nareszcie opartych na emulacyi materyalnej natury, były zawsze, od niepamięci, charakterystyczną cechą wśród potomków dwunastu, przed wiekami także kłócących się ciągle, pokoleń.

S.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 Sierpnia.

Urodziny cesarskie. W sobotę, jako w wigilię 71-letnich urodzin cesarza wykonały orkiestry wojskowe wielki capstryk. Kapele zebrały się przed główną strażnicą i o godz. 8 wyruszyły w różnych kierunkach. W czasie pochodu, który poprzedzał korowód z lampionami, zatrzymała się orkiestra 24 pp. przed pałacem namiestnikowskim i odegrała utwór muzyczny, podobnie orkiestra 15 pp. przed gmachem komendy korpuśnej a orkiestra 80 pp. przed hotelem George'a, jako kwaterą gen. kaw. ks. Windischgraetza. Popisom muzyk przysłuchiwały się tłumy publiczności.

Wczorajszej niedzieli o godzinie 9-tej z rana odprawione zostały na intencyę cesarza solenne nabożeństwa w kościołach archikatedralnych wszystkich trzech obrządków, w kościołach parafialnych i w domach modlitwy innych wyznań. W archikatedrze rzym. kat. uroczystą mszę św. celebrował ks. arcybiskup Bilczewski. Na mszy św. byli obecni: namiestnik hr. Piniński, marszałek hrabia Badeni, przedstawiciele duchowieństwa, wszystkich władz rządowych i autonomicznych, delegacya komendy korpuśnej, oraz bardzo liczna publiczność. W katedrze św. Jura celebrował mszę św. ks. arcybiskup Szeptycki.

W tym samym czasie odbyła się na błoniach Janowskich msza św. polowa dla całej załogi lwowskiej, poczem odbyła się defilada przed gen. kaw. i gen. inspektorem wojsk ks. L. Windischgraetzem. Popołudniu o godz. 3 we wszystkich tutejszych pułkach odbyły się obiady dla korpusów oficerskich.

O godz. 4 popołudniu odbył się u p. namiestnika hr. Pinińskiego obiad galowy na 70 nakryć; podczas obiadu przygrywała przed pałacem namiestnikowskim orkiestra 30 p. p.

Po czwartem daniu, w chwili wzniesienia przez namiestnika toastu na cześć cesarza o godzinie 5 zabrzmiało z cytadeli 24 strzałów armatnich. Na obiedzie u hr. Pinińskiego byli obecni: marszałek hr. Badeni, księża arcybiskupi Bilczewski i Szeptycki, gen. inspektor wojsk, ks. Windischgraetz, komenderujący gen. zbrojmistrz F. Fiedler, przedstawiciele wszystkich władz rządowych i autonomicznych, konsul niemiecki i wicekonsul rosyjski (p. Pustoszkina nie ma we Lwowie), generalicya, komendanci dywizyj, wiceprezydent miasta p. Michalski, radcy wydziału krajowego pp. Wereszczyński i D. Sawczak itd. itd.

Wieczorem odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, które rozpoczął żywy obraz p. t. „Apoteoza". W głębi, na podwyższeniu było umieszczone popiersie cesarza, na tle czerwonych draperyj; dokoła ugrupował się personal teatru i odśpiewał trzy zwrotki hymnu ludowego. W teatrze byli obecni: namiestnik, marszałek i inni dygnitarze; loże parterowe i pierwszego piętra zajęła przeważnie wojskowość.

Z Krakowa telegrafują nam: Uroczystość rocznicy urodzin cesarza rozpoczęła się w sobotę wieczorem capstrzykiem orkiestr wojskowych i pobudką w niedzielę o 5 rano. O godz. 7 rano wszystkie wojska korpusu I i załogi fortecznej zgromadziły się na Błoniach, gdzie znajdował się ołtarz polowy i 3 namioty dla dostojników wojskowych, duchownych i cywilnych. O godz. 8 przybył z licznym sztabem generał Horsetzky, w zastępstwie nieobecnego komendanta korpusu br. Alboriego. Po przeglądzie wojska rozpoczęła się msza polowa, którą odprawił proboszcz wojskowy ks. Wład. Grusz w asystencyi kilku kapelanów. Po nabożeństwie odbyła się przed generałem Horsetzkym defilada wojska, którą otwierała szkoła kadetów z Łobzowa, a zamykało Tow. weteranów wojskowych. W tym czasie odbyło się w katedrze na Wawelu nabożeństwo pontyfikalne celebrowane przez ks. kardynała Puzynę z wielką asystą. Po nabożeństwie wszyscy przedstawiciele władz udali się do pałacu spiskiego, gdzie także przybył ks. kardynał Puzyna w towarzystwie biskupa sufragana Nowaka. Imieniem zebranych złożył ks. kardynał życzenia dla cesarza na ręce delegata p. Laskowskiego, który też natychmiast drogą telegraficzną zawiadomił o tem urząd ochmistrzowski.

Z Wiednia telegrafują nam: Rocznica urodzin cesarza obchodzoną była w Wiedniu i Budapeszcie, oraz we wszystkich miastach stołecznych krajów koronnych w sposób uroczysty nabożeństwami, paradami wojskowemi, strzałami armatnimi, capstrzykami, iluminacyami itp. Również z zagranicy nadeszły doniesienia o uroczystym obchodzie rocznicy urodzin monarchy.

W szkole kadeckiej odbył się wczoraj uroczysty akt promocyi wychowanków tej szkoły na kadetów-zastępców oficerów (*Cadettenbeförderung*). Na tę uroczystość przybył o godzinie 11 marszałek-porucznik F. Steinitzer i inni dygnitarze wojskowi. Ks. Windischgraetz dla ważnych zajęć przybyć nie mógł. Nadto było obecnych wiele osób cywilnych, rodzice i krewni wychowanków szkoły i przedstawiciele prasy.

Najpierw odbyła się we wzorowym porządku musztra, poczem 28 ukończonych słuchaczów wystąpiło na front, a komendant szkoły, O. Schmied odczytał im akt mianowania na zastępców oficerów z przeznaczeniem do różnych pułków piechoty i strzelców. Następnie wygłosił do nich eksc. Steinitzer odpowiednią przemowę, poczem chorąży rozpostarł przed nimi stary, podarty już w strzępy sztandar 30 pp, któremu asystowała kompania wojska tego pułku i nowomianowani zastępcy oficerów złożyli przypisaną przysięgę. Po tej ceremonii dobyli szabel a orkiestra odegrała hymn ludowy. Wówczas przemówił do nich powtórnie marszałek-porucznik Steinitzer, tytułując ich już kolegami; przedstawił im obowiązki oficera, między innymi położył nacisk na to, by uczyli się biegłego władania językiem ojczystym żołnierzy tego pułku, w którym służyć będą. Ponadto przemawiał komendant szkoły do nich jako zakład opuszczających i do tych, co świeżo doń wstąpili. Uroczystość zakończyła się defiladą przed eksc. Steinitzerem.

Istniejąca trzeci rok we Lwowie szkoła kadecka liczy obecnie 165 wychowanków, którym udziela nauk 15 profesorów, między nimi dwóch katechetów. Rok szkolny zakończył się 25 lipca.

Z armii. Podporucznikami mianowani następujący wychowankowie wojskowej akademii terezyańskiej: Egon Dietl w 6 p. uł., Teodor Uriel w 10 p. drag., Otto Rittler w 3 p. drag., August Kunschitz w 90 pp., Józef Sopotnicki w 100 pp., Franc. Rieger w 1 pp, Karol Guttenberg w 13 p. drag., Dominik Horbaczewski w 12 p. drag., Egon br. Boincburg-Lengofeld w 12 p., dr. Stanisław Mniszek w 4 p. uł. Józef Buss w 8 p. huz., Alfred Fritsche w 3 p. uł., Stanisław br. Breza w 2 p. uł., Stanisław Gawin Niesiołowski w 98 pp. Karol Gottlieb w 6 p. uł.; dalej z technicznej akademii wojskowej: Mieczysław Jastrzębiec Chyliński z 17 p. art. dyw., Józef Petriczek w 33 p. art. dyw., Jerzy Zagórski w 13 bat. pion.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował elewa górniczego dr. Franciszka Rybarzewskiego adjunktem w etacie władz górniczych.

Dyrektorem gimnazyum polskiego w Cieszynie zamianowany został p. Józef Winkowski, profesor gimnazyum im Sobieskiego w Krakowie, filolog, — w miejsce p. Parylaka, który przeszedł na pensyę.

Między szynami toru tramwaju elektrycznego zauważył w sobotę na ulicy Podwale żołnierz policyi dziecko dwuletnie, pozbawione wszelkiego dozoru. Nadjeżdżający wóz powstrzymał natychmiast i uratował dziecię od niechybnej śmierci.

Sprytny oszust. Portyer w głównym gmachu pocztowym we Lwowie, Fiołek, nadużywał swego „stanowiska", że zabierając od łatwowiernych a leniwych nadawców, którym się nie chciało czekać przy okienkach nadawczych, aż kolej na nich przyjdzie — listy pieniężne, przekazy pocztowe itd., w wielu wypadkach listy takie i pieniądze chował do własnej kieszeni. Oszukańcze te manipulacye prowadził długi czas, aż wreszcie przyłapano go na gorącym uczynku i oddano sądowi.

Nowe składnice pocztowe otwarte zostaną dnia 25 bm. w Królówce (do poczty Wiśnicz k. Bochni) i w Surowicy (do poczty w Bukowsku).

Z Przemyślan prostują doniesienia o wykryciu nieporządków w tamtejszej kasie powiatowej o tyle, iż odkryte one zostały jeszcze w maju a były wynikiem zbytecznego zaufania Rady nadzorczej do dyrekcyi. Straty wynosiły 51.737 kor., z czego 20 000 kor. pokrył dyrektor Grossman, przeszło 10 tysięcy pokryli członkowie rady nadzorczej, a resztę pokryto z funduszu rezerwowego, w którym zostało jeszcze blisko 4 000 k. Dyrekcya została zaraz w maju usunięta — a członek jej Gossman 19 maja aresztowany. O ucieczce członka dyrekcyi Zamorskiego, na którym nie ciężyły inne zarzuty, prócz zaniedbania, nic nie wiadomo. Nowa dyrekcya prowadzi normalną gospodarkę.

Zaburzenia włościańskie. W Ottynii — jak donoszą do *Słowa Polskiego* — z powodu zarządzonego przez starostwo bicia zarazą dotkniętej nierogacizny nastąpiły rozruchy. Wiele osób zostało aresztowanych, ludność jednak przypuściła szturm do więzień sądowych Zanosiło się na groźną burzę, starostwo jednak zarekwirowało konnicę i piechotę ze Stanisławowa i tym dopiero czynnikom udało się przywrócić spokój w zupełności.

Straszny wypadek. Z Potoka złotego piszą nam: W Potoku złotym dnia 13 bm. zdarzył się straszny wypadek. 18-letnia żydówka Dora z Bergmanów Finkelstein, córka bogatego kupca i właściciela Hubina p. Marcusa Bergmana, padła ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z naftą. Przy zapalaniu lampy rezerwoar pękł, oblewając jej suknie naftą i w jednej chwili cała stanęła w płomieniach. Nie znajdując ratunku w pustym domu, wybiegła na ulicę w kierunku mieszkania siostry. Przerażeni przechodnie widokiem płonącej kobiety, nie odrazu przyszli jej z pomocą i zanim ugaszono płomień, ciało biednej ofiary od stóp do piersi tworzyło jedną straszną ranę. Pomimo doraźnej pomocy ze wszech stron wezwanych lekarzy, nieszczęśliwa do 20 godzin zmarła.

Wielkie oszustwo pocztowe popełnione przez jakiegoś urzędnika pocztowego na Węgrzech, wykryli urzędnicy krakowskiej poczty. Mianowicie przychodziły do Krakowa przekazy pocztowe na rozmaite kwoty pieniężne z pewnej miejscowości na Węgrzech, w której jednak urzędu pocztowego wcale nie ma. Widocznie, jakiś węgierski urzędnik pocztowy, zaopatrzywszy się w podrobione stampiglie nieistniejącego urzędu pocztowego, wypełniał sfingowane przekazy i przemycał je pomiędzy należytemi przesyłkami pieniężnemi. W Krakowie musiał mieć wspólnika, który te przekazy realizował. W sprawie tej bawi w Krakowie komisarz pocztowy Kornella ze Lwowa i urzędnika ministerstwa handlu z Wiednia.

W Czerniowcach przed 15 dniami zniknął handlarz starzyzną Feibisz Brambir. Było podejrzenie, iż został zamordowany, ale wszelkie poszukiwania pozostały bezskuteczne. Dopiero teraz znaleziono zwłoki Brambira, a znalazły je dzieci bawiące się w piłkę na wzgórzu Habsburg, do miasta należącem. Skonstatowano, że Brambir zamordowany został dla rabunku. Jaka to jednak musi być policya w Czerniowcach, jeżeli przez kilkanaście dni nie potrafiła znaleźć zwłok w mieście i zupełnie otwarcie porzuconych. Morderców także dotąd nie wykryto.

Dziwne zjawisko. W Czerniowcach przed kilku dniami miliardy drobnych motylków srebrnych obsiadły światło elektryczne łukowe tak gęstą zbitą masą, że formalnie zaciemniły ulice. Tysiące z nich zginęło, a były ich takie masy, że chodniki i ulice gęsto były niemi zasłane. Prawdopodobnie są to owe motylki, które obserwowano na Podolu na koniczynie i lucernie.

Dr. Kaizl niebezpiecznie chory. *Slavische Correspondenz* donosi, że były minister skarbu, poseł do rady państwa dr. Józef Kaizl, w Miskowicach około Sobiesławia, w miejscu letniego swego pobytu niebezpiecznie zachorował. Lekarze określają stan jego jako beznadziejny.

Pancerz Szczepanika. Jan Szczepanik przesłał przed czterema tygodniami cesarzowi Wilhelmowi pancerz z tkaniny jedwabnej, chroniący przed kulą rewolwerową lub pchnięciem sztyletu. W arsenale wytrzymywał pancerz z płyty stalowej grubości 1 mm. kule manlicherowskie na 200 kroków. Kula przebijała wprawdzie pancerz, ale była zdeformowaną i nieszkodliwą. Przeciw kulom rewolwerowym i pchnięciom sztyletu wystarcza pancerz jedwabny. Wojskowość oświadczyła, że pancerz musi już na odległość 50 kroków chronić przed kulami manlicherowskiemi, aby można go w wojsku zastosować. Pancerz na piersi waży 2 kg.

Jak Niemców kochają. W Zagrzebiu, stolicy Chorwacyi, utworzyło się towarzystwo, które sobie wzięło za zadanie pracować energicznie nad tem, aby na ulicach nie rozmawiano wcale po niemiecku.

Deszcz owadów. W Sentesz na Węgrzech obserwowano bardzo ciekawe zjawisko. Przez cały dzień niebo było bardzo pogodne, dopiero nad wieczorem nadciągnęła czarna chmura, z której spadły, jakby deszcz, małe owady, zielone, błyszczące, które pokryły ziemię na stopę wysokości. Po tym deszczu owadów, niebo znów się wypogodziło.

Awantury w Bernie. Z okazyi przybycia byłego burmistrza miasta Pragi dr. Podlipnego, powtórzyły się takie same sceny burzliwe, jakie miały miejsce przed trzema laty, gdy dr. Podlipny również przybył do Berna. Gdy dr. Podlipny jechał z dworca, na ulicy Nowej przyszło do burzliwych przeciw niemu demonstracyj. Przed kawiarnią „Biber zgromadzili się niemiecnarodowcy, którzy ironicznymi okrzykami prowokowali Czechów.

Sprowokowali także grupę socyalistów, stojących obok spokojnie. Przyszło do bójki, której policya położyła koniec. Kilkanaście osób aresztowano. Dr. Podlipny nie zatrzymując się w Bernie, udał się do domu czeskiego w Koenigsfeld, gdzie na zgromadzeniu czeskim wygłosił mowę.

Aresztowanie anarchisty. Do berlińskiego *Localanzeigera* donoszą z Gdańska, iż aresztowano tam bardzo niebezpiecznego anarchistę włoskiego w chwili, gdy chciał z Gdańska odjechać do Petersburga. Podczas rewizyi, przeprowadzonej u niego, znaleziono wiele pism anarchistycznych oraz pięć fałszywych paszportów, wystawionych na rozmaite nazwiska. Jeden z nich opiewał na nazwisko włoskiego poddanego Garini'ego.

Aresztowanie fałszerza. *Frankfurter Ztg.* donosi w telegramie z Milwauke w Ameryce, że aresztowano tam Gerarda Terlindena, który przed niedawnym czasem uciekł był z Niemiec, ścigany tam za fałszerstwo akcyj. Terlinden przyznał, że sfałszował akcyj na $1^1/_2$ miliona marek.

Przeludnienie kuli ziemskiej nastąpi stanowczo w r. 2250, jeżeli ludność wzrastać będzie dalej w tym samym stosunku, co w ciągu wieku XIX. Tak twierdzi autor artykułu, umieszczonego w *The Cosmopolitan*. Mieszkalna część kuli ziemskiej ma 52 miliony mil kw., a każdy może wyżywić 1000 mieszkańców. W dniu zatem, w którym ludność dojdzie do cyfry 52 miliardów, ziemia będzie „zajęta". A stanie się to, jak wspomnieliśmy w roku 2250, jeżżeli wzrost ludności się nie zmniejszy.

Ofiary na ochronkę im. H. Sienkiewicza w w Zbarażu nadesłali: ks. Dwornicki, Uhnów 2 kor., ks. N. Szukawski, Dźwiniaczka 2 k., ks. E. Pociej, Drohowyże 2 k., Urząd paraf. w Zakliczynie 10 k., S. Linde, starosta w Peczyniżynie 10 k., J. Dydyńska, Jasionów 2 k., E. Osadziński, ze składek zakładu Drohowyzkiego 3·30 k., A. Moczydłowski, Śniatyn 2 k., Fr. Halodewicz, Brody 10 k., M Rybowski, Lwów 9·60 k. W. Zborowicz, Lwów 2 k, Wł. Pomanek, Sokół 2 k., J. Krzysztofowicz, Sanok 10 k., Dr. Rehen na ręce administracyi *Gazety Narodowej* 5 kor., T. Maciejaszek, Sieniawa 3 k., Urząd podatkowy Cieszanów 2 k., Fr. Wolański na ręce administracyi *Gazety Lwow.* 2 k., Nadzór straży skarbowej w Krystynopolu 6 k., Tow. Ubezpieczeń, Kraków 200 k., Kasa zaliczkowa, Zbaraż 100 koron.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składamy niniejszem serdeczne Bóg zapłać.

Upraszamy najgoręcej Rodaków, oraz wszystkich wielbicieli i czytelników wielkiego ziomka naszego, autora „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza, aby nam wedle możności, życzliwie z materyalną pomocą pospieszyć raczyli.

Bez waszego bowiem współudziału czynnego dzieła tego ku uczczeniu uwielbianego przez wszystkich męża — ku wiecznej pamiątce na ziemi „Ogniem i mieczem" przeprowadzić nie zdołamy, tembardziej, że miasteczko nasze jest bardzo ubogie, a ofiara ta ma być ofiarą od całego kraju. Liczymy zatem całem sercem na staropolską hojność i gościnność Waszą, skorą do pomocy zawsze i wszędzie, gdzie wiara, ojczyzna i dobro bliźniego tego wymaga. W tej nadziei oczekujemy na dalsze łaskawe ofiary Wasze.

Wdzięczny komitet.

Adres: Starostwo Zbaraż na ochronkę im. H. Sienkiewicza.

---

* **Wydawnictwa tow. Kółek rolniczych.** Nr. 10. „Kilka uwag o pastwiskach" napisał T. J. P. str. 16 cena 6 hal. — Nr. 11. „Wyrób win z jagód i owoców" napisał Z. Jałbrzykowski str. 66, cena 24 hal.

*

Nie swoje rzeczy.

— Uspokój-że pan swego malca — drze się w niebogłosy i nie daje nam o interesach rozmawiać!

— Ja się nigdy w nieswoje rzeczy nie wdaję — żona wróci z przechadzki, to go uspokoi...

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We wtorek „Wesoła dwójka“, operetka Ziehrera.

We środę „Dom waryatów“ krotochwila K. Laufa.

We czwartek „San Toy“ operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

Kalendarz.

We wtorek 20 sierpnia Stefana Kr. — Dometya.

MAŁY FEJLETON.

Nędza we Włoszech.

W ostatnim zeszycie londyńskiego miesięcznika *The Monthly Review* ogłosił znany publicysta Edward C. Strutt artykuł o głodzie we Włoszech, oparty na znajomości stosunków włoskich i przedmiotowo malujący obecny stan rzeczy na półwyspie Apenińskim.

Strutt zaznacza przedewszystkiem, że największa nędza panuje w tych właśnie prowincyach, ktore posiadają największe skarby przyrody, jak Sardynia, Sycylia, Kalabrya i Apulia. A dalej znamienną jest okoliczność, że w najbogatszych prowincyach, to jest w Piemoncie i Lombardyi, robotnicy rolni najgorzej są płatni. Robotnik, pracujący na bagnistych polach ryżowych pośród najgorszych warunków hygienicznych, zarabia zaledwie 60 centimów (50 fen.) dziennie. Jeżeli takie płace istnieją w prowincyach, gdzie kwitnie handel i przemysł, gdzie więc łatwiej jest o zarobek, to cóż mówić o mieszkańcach okolic wyłącznie rolniczych. W Sardynii nawet właściciele mniejszych kawałków roli nie mogą egzystować, jak świadczy statystyka przymusowych sprzedaży, których w przeciągu lat 1885—1897 było 52,060.

Największa nędza, zdaniem angielskiego publicysty, panuje w Apulii. Już w r. 1878 z powodu nieznośnych stosunków powstały tam groźne zaburzenia, które następnie rozszerzyły się na inne prowincye i obaliły bezsilny gabinet Rudiniego. Po gwałtownem stłumieniu rozruchów, położenie ludności w Apulii stało się jeszcze rozpaczliwszem, a należy uwzględnić, że apulijczyk jest wzorem wstrzemięźliwości pod każdym względem. „Codzienne jego pożywienie — pisze Strutt — składa się z zupy fasolowej lub ryżowej, a czasem dla odmiany przychodzi na stół miska grochu lub pieczonych kasztanów. Chleb jest wyjątkowym zbytkiem. Ludzie ci znajdują się wobec śmierci głodowej, gdyż nawet na to liche pożywienie coraz trudniej mogą się zdobyć. A nie można im wyrzucać lenistwa, cechującego neapolitańczyków“.

Strutt przytacza wzruszający przykład ich niedoli, a zarazem solidarności i altruizmu. Właściciel małego folwarku pod Lizzanello zgodził sześciu robotników do obrobienia pola ryżowego. Nazajutrz, wyszedłszy rano w pole, ujrzał kilkadziesiąt mężczyzn i kobiet przy robocie. Przestraszony, zawołał, że najął tylko sześciu ludzi i za sześciu tylko zapłaci.

— Naturalnie — brzmiała wesoła odpowiedz. Rozdzielimy 4 skudy pomiędzy siebie i w ten sposób nasze rodziny przynajmniej przez jeden dzień nie będą cierpiały głodu.

Strutt z całą stanowczością twierdzi, że ludność Apulii odznacza się spokojnem usposobieniem, a rozruchy, które tam powstają, są koniecznym skutkiem głodu. Oczywiście, że doprowadzeni do ostateczności biedacy, popełniają nielegalne czyny, z powodu których żandarmerya i wojsko biorą na nich krwawy odwet. Apulijczyk stanąwszy przed sądem karnym, oczekuje z niecierpliwością wyroku, prosząc Boga, ażeby dostał zamiast 3 dni 30 dni więzienia, gdzie ma łóżko, derkę do nakrycia się, chleb i ciepłą zupę codziennie.

Ale i właściciele roli nie spoczywają tam na różach, przyprowadzeni prawie do ruiny nadmiernemi podatkami, zniszczeniem gajów oliwnych przez owad „musca olearia“, a wreszcie lichwą. Strutt opiera się na cyfrach, których mu dostarczyła Izba handlowa w Lecco. Otóż produkcya zboża w dawniejszych latach w prowincyi Lecco wynosiła przeciętnie 1,016,000 hl na rok, w r. 1900 tylko 515.000 hl.; wina dawniej 1,700.000 hl., obecnie 150.000 hl.; oliwy dawniej 350.000, obecnie 100.000 hl. Ubytek w wymienionych kulturach wobec przeciętnej z dawnych lat wyniósł w r. 1900 w prowincyi Lecco 76,362,000 lirów, czyli okrągło 76 pro.

Strutt słusznie podnosi, że cyfry te przemawiają bardziej przekonywająco, niż cała retoryka świata.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Ks. Bogumił, recte Gottlieb Krzesiński z Kaszczora, który przy ostatnich wyborach międzyrzecko bebimojskich, wysunął swoją kandydaturę z ramienia Niemców-katolików, aby rozbić głosy polskie i podstawić nogę kandydatowi polskiemu, został w nagrodę za to zamianowany przez rząd pruski kapelanem wojskowym dziewiątej dywizyi w Głogowie.

— Hakatyzm usiłuje wedrzeć się do kościołów katolickich w polskich dzielnicach. Na posiedzeniu rady miejskiej w Grudziądzu, które się odbyło we wtorek, przewodniczący dowodził, że 600 dzieci szkolnych jest zniewolonych do słuchania rano przed nauką mszy św., podczas której bywają śpiewane polskie chorały. Mowca stwierdził, jak czytamy w *Geselligerze*, że z tego powodu w mieście panuje oburzenie. Zdaniem mowcy władze miejskie nie powinny tego tolerować, aby polszczyzna szerzyła się w niemieckiem mieście Grudziądzu. Jeżeli to się dzieje w murach kościelnych, gdzie agitatorów (!) nie można pojmać, to należy się zwrócić do władz państwowych, aby zarządziły środki, w celu odwrócenia od miasta niemieckiego tej hańby (!), że w ten sposób bywa spolszczone. Mowca proponował wysłać petycyę do naczelnego prezesa, jako przewodniczącego prowincyalnego kolegium szkolnego, aby zaradził złemu. Zebrani zgodzili się na to i wybrali komisyę, która ma rozważyć nad mającemi się przedsięwziąć w tej sprawie krokami.

— W Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku towarzystwo „Kas no Polskie“, które podało do regencyi zażalenie, z powodu zakazu zabawy z tańcami, otrzymało odpowiedź, że regencya w zupełności zakaz miejscowej policyi potwierdza, ponieważ towarzystwo „Kasyno“, należy uważać za polityczne. Jako dowód tegoż podaje pismo regencyi fakt, że na chorągwi towarzystwa jest umieszczony oprócz innych emblematów—i orzeł polski.

— Kolejka trzeciorzędna z Ostrowa do Skalmierzyc, istniejąca obecnie, ma być zamieniona na drogę o normalnym torze i stanowić przedłużenie linii Zbąszyń-Leszno. Przez połączenie ze Zbąszyniem z jednej strony a ze Skalmierzycami z drugiej strony, zyska kolej z Kalisza do Granicy pruskiej najkrótszy związek z Berlinem.

Telegramy i telefonematy.

† Dr. J. Kaizl.

Wiedeń d. 19 sierpnia. Były minister skarbu, poseł do rady państwa, dr. Józef Kaizl, umarł dziś o godz. 11 przedpołudniem w Miszkowicach w Czechach. (Patrz kronika.)

Odwet rosyjski.

Berlin 19 sierpnia. Przybyła tu z Warszawy znaczna liczba poddanych niemieckich Niemców przeważnie, robotników przemysłowych oraz rzemieślników, którzy w tych dniach zostali wydaleni z granic Królestwa polskiego i Rosyi, z rozkazu władz warszawskich jako obcy poddani. Fakt ten dzienniki pruskie uważają za początek odwetu rosyjskiego za rugi pruskie.

Wiec w Zakopanem.

Zakopane 19 sierpnia. Odbył się tu dzisiaj przed południem w sali hotelu „Morskie oko“ wiec gości. Prezesem wiecu wybrano p. Tadeusza Langego. Na porządku dziennym znajdowały się: Wybór delegata gości do komisyi klimatycznej, sprawa Morskiego Oka i muzeum Chałubińskiego. Wywiązała się dwugodzinna ożywiona dyskusya.

Dr. Wincenty Tyszkiewicz zrzekł się wyboru na delegata, wobec czego delegatem do komisyi klimatycznej wybrany dr. Kazimierz Dłuski. Na tem wiec przerwano do godz. 3 pp.

Anglia i Transvaal.

Londyn 18 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi z Cradrock: Pułkownik Gorringe ścigał Kruitzingera i zapędził go na drugi brzeg rzeki Oranje. Kruitzinger stał na czele 100 ludzi. Kilka oddziałów boerskich znajduje się w okolicy Graafrainet. Anglicy ścigają je.

Londyn 19 sierpnia. Dziennik „Sun“ dowiaduje się, że w dniach najbliższych nastąpi nie już rozstrzygająca batalia pomiędzy wojskami generała Kitchenera i oddziałami Boerów pod dowództwem Bothy, lecz raczej ogólna kapitulacya Boerów. Rząd brytyjski tak silnie jest przekonany, iż wojna faktycznie już ukończona, że gubernator Milner zabrał ze sobą wypracowane w najdrobniejszych szczegółach przez Chamberlaina, a przez gabinet zaaprobowane plany co do przyszłej administracy ziem anektowanych.

Różne.

Paryż 18 sierpnia. „Agencya Hawasa“ donosi z Konstantynopola: Ambasador francuski Constans odbył wczoraj dłuższą konferencyę z ministrami spraw zagranicznych, skarbu i sprawiedliwości. Następnie był Constans u sułtana na audyencyi i dopiero o północy opuścił Yildizkiosk.

Londyn 18 sierpnia. Izba niższa została odroczona.

Sofia 18 sierpnia. Bułgarska ajencya telegraficzna donosi: W ostatnich dniach przyszło między turecką a bułgarską strażą graniczną do starcia. Tureccy żołnierze strzelali do Bułgarów kilkakrotnie, gdy ci odbywali patrol na granicy. Czterech żołnierzy tureckich w walce, jaka się wywiązała, poległo a 5 otrzymało rany Dwa oddziały wojska tureckiego ścigały Bułgarów. Na granicę wysłano wojska bułgarskie celem wypędzenia żołnierzy tureckich. Rząd bułgarski poczynił w tej sprawie przedstawienia u Porty.

Madryt 18 sierpnia. W kołach politycznych zapewniają, że ambasador hiszpański przy Watykanie poczynił kroki celem zmiany konkordatu. Rząd sądzi, że akcya ta wyda dobre rezultaty.

Sofia 18 sierpnia. Bułgarska ajencya telegraficzna nazywa tendencyjnym wymysłem podaną w dziennikach zagranicznych wiadomość, jakoby prezydent ministrów Karawełów odradzał ks. Ferdynandowi przybycia do Warny na przyjęcie eskadry rosyjskiej. Podróż księcia była dawniej już ułożona i program jej nie mógł uledz zmianie.

Sandeefiord 18 sierpnia. Wczoraj przed południem przybyła tu ekspedycya kapitana Stockkerna, która zajmuje się badaniem południowych wybrzeży kraju Franciszka Józefa. Po zaginionych uczestnikach ekspedycyi księcia Abruzzów żadnych nie znaleziono śladów.

Berlin 19 sierpnia. Pojawiają się ponownie i to w formie dość stanowczej pogłoski o utworzeniu armii kolonialnej. Jest mowa o uformowaniu takiej armii wyłącznie z ochotników. Projekt ten popierają podobno cesarz i hr. Waldersee.

Bukareszt 19 sierpnia. Wskutek doniesień o wzmaganiu się propagandy macedońskiego komitetu rewolucyjnggo w Sofii, minister spraw wewnętrznych wydał polecenie prefektom miast w rumuńskim okręgu naddunajskim, aby rozwinęli jak największą czujność i mieli baczne oko na żywioł bułgarski.

Bruksela 19 sierpnia. Książę Wiktor Napoleon otrzymał onegdaj telegram, że cesarzowa Eugenia zasłabła niebezpiecznie w swym zamku Farnborough. Książe wyjechał natychmiast do Anglii. W kołach bonapartystowskich choroba 75 letniej cesarzowej budzi poważne obawy.

Waszyngton d. 19 sierpnia Rząd Wenezueli zawiesił w całej republice konstytucyę.

Konstantynopol 19 sierpnia. Ponieważ od dni 12 nie zaszedł ani jeden wypadek dżumy, zniosła rada sanitarna lekarskie badanie i desynfekcyę okrętów, którym też bez przeszkody bywają już wydawane świadectwa, uprawniające je do odbywania bez przeszkód podróży.

Rzym 19 sierpnia. Z okazyi uroczystości swoich imienin papież przyjmował wczoraj duchownych dostojników, członków swojego dworu i deputacye różnych stowarzyszeń katolickich.

Papież, którego zdrowie jest w stanie wybornym, rozmawiał z wieloma osobami o sprawach religijnych.

Paryż 19 sierpnia. Przy uzupełniającym wyborze senatora w departamencie Cotes du Nord został wybrany 713 głosami przeciw 524, które padły na kandydata republikańskiego Armeza, konserwatysta Freveneue, Departament ten był dotychczas reprezentowany przez konsewatystę.

Paryż 19 sierpnia. „Echo de Paris“ ogłasza rzekomą rozmowę z marszałkiem polnym hr. Waldersee, który oddając pochwały wojsku francuskiemu miał powiedzieć, że obecnie już nie wierzy w możliwość wojny Francyi z Niemcami.

Sofia 19 sierpnia. Na zamkniętym właśnie kongresie macedońskim stronnictwo Michailowa i Tonczewa wzięło górę nad stronnictwem Sarafowa.

Port-Said 19 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Książę Czun z swoim orszakiem przybył tu wczoraj rano.

Konstantynopol 19 sierpnia. Audyencya ambasadora francuskiego u sułtana w ubiegły piątek miała dać pomyślne rezultaty. Zatarg francusko-turecki wkrótce zostanie zgodnie załatwiony.

Dublin 19 sierpnia. „Freeman Journal“ ogłasza interview członka parlamentu angielskiego Redmonda z prezydentem Krügerem. Krüger oświadczył, że ostatnia proklamacya lorda Kitchenera Boerów wcale nie przestraszyła, owszem jeszcze tylko zagrzała do prowadzenia dalej walki. Anglicy uzbrajali i używali do walki przeciw Boerom krajowców, podczas gdy Boerowie nie posługiwali się pomocą Kafrów.

Dział ekonomiczny.

— **Węgiel brunatny w Prusach zachodnich.** W Świekałowie odkryto przy wierceniu studni znaczne pokłady węgla brunatnego. Grubość pokładów wynosi 20—30 metrów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 19 sierpnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 629·—, węg. zakładu kredyt. 647·—, Anglobanku 269·—, Unionbanku 531·—, Banku dla krajów koronnych 401·25, Bankvereinu 446·50, Bodencreditu 850·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 635·75, kolei południowej 89·—, tramwaju A. 238·—, B, 235·—, kolei Elbethal 477·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 418·—, Rima Muranya 446·— praskiego towarz. żel. 1595, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 285·—, oblig. węg. indemniz. 92·45, renta majowa 99·10, austr. renta koronowa 95·80, węg. renta koronowa 93·20, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·20, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½ procent. listy banku krajow. 99·50, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·35, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·75, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·50. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 100·25, marki 117·15, ruble 253·—.

— **Berlin** 18 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 18 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·57. Mąka —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 19 sierpnia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termina 6·80 do 7·50. żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 19 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·60 do 8·61 na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·18 do 8·19, żyto na wiosnę 7·36 do 7·37, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·06 do 7·07, kukurudza na maj-czerwiec 5·48 do 5·49, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·53 do 5·55, na wrzesień-październik 5·59 do 5·60, owies na wiosnę 7·00 do 7·01, na maj-czerwiec 0·— do 0·— na jesień 6·64 do 6·65, rzepak na sierpień-wrzesień 14·35 do 14·45, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 19 sierpnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·41 do 8·42, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·01 do 8·02, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·70 do 6·71, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·29 do 6·30, kukurudza na sierpień 5·25 do 5·27, na wrzesień 5·26 do 5·27, na maj (1902) 5·20 do 5·21, rzepak na sierpień 13·75 do 13·85.

Oferty na pszenicę dostat.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie: oziębłe.
Stan powietrza: gorąco.

— **Wiedeń** dnia 19 sierpnia. Cukier (spokojnie) 21·60 do 21·70. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 42·— do 42·40.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	8·64	8·69
pszenica na maj-czerwiec	—·—	—·—
pszenica na jesień	8·23	8·29
żyto na wiosnę	7·36	7·45
żyto na maj-czerwiec	—·—	—·—
żyto na jesień	7·07	7·10
owies na maj-czerwiec	6·96	7·02
owies na lipiec-sierpień	—·—	5·61
owies na wrzesień-paźdź.	6·60	6·67
kukurudza na maj-czerwiec	5·44	5·50
kukurudza na jesień	5·56	5·64
rzepak na lipiec-sierp.	—·—	—·—
rzepak na sierpień-wrzesień	14·30	14·45

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

6

MAMIDŁA

PRZEZ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Zakochany młodzieniec dawał się omamiać, wierzył tym wzruszeniom, dziwiło go tylko, że pani Izelin posmutniała i umilkła.

Przykro jej było patrzeć na tę obłudę, raniły ją smutne zachwyty, wywołujące szczere, głębokie wzruszenie w młodym człowieku, którego chciała ustrzedz od bolesnego zawodu. Nie mogąc już dłużej panować nad sobą, udała zmęczenie.

— Odpocznę chwilkę — rzekła siadając na stopniach amfiteatru — możecie dalej zwiedzać.

— Zostaniemy przy tobie mateczko — zawołała Joanna z troskliwością, którą pani Izelin przyjęła niechętnie.

— Wolę zostać sama — oświadczyła.

— Co się stało mamie? — pytał Lucyan swej towarzyszki, gdy oddalili się o parę kroków. — Może niezadowolona, że mnie tu widzi, choć w pierwszej chwili przyjęła mnie bardzo uprzejmie.

— Mama jest niezadowolona, ale nie z pana, tylko ze mnie — odrzekła panienka.

— Z pani? — pochwycił. — A to dlaczego?

— Bo pozwoliłam sobie mówić za dużo — odparła, kiwając główką — a pan słuchał mnie z zajęciem... Proszę nie myśleć, że mama dla mnie surowa... O nie... Tylko ma swoje uprzedzenia... Jak to panu wytłómaczyć?... Mój biedny ojciec był bardzo dobry... Przyzwyczaił ją do tego, że była wszędzie pierwszą... Pan rozumie?... Przykro jej teraz schodzić z pola... ona nie lubi, gdy mnie wyróżniają, słowem, niech się pan nią więcej zajmie.. A teraz mówmy o czem innem proszę...

Było to powiedziane tak zręcznie, nawpół naiwnie, na wpół z żalem, że subtelny Lucyan nie spostrzegł nawet, iż mówiąc o tej rzekomej zazdrości, Joanna dopuszcza się poniekąd moralnego matkobójstwa...

Zamiast pogardy, miał szacunek dla tej niewinnie uciśnionej, która skarzyła się tak nieśmiało, i przerywał wpół skargę, cisnącą się na usta mimowoli...

Czyżby w tem właśnie leżało wyjaśnienie zagadki, która go dręczyła w ostatnich tygodniach; czyżby istotnie, uczucia rozbudzane przez Joannę, rodziły w jej matce zazdrość kobiety schodzącej z pola; zazdrość nizką i śmieszną pomiędzy obcemi, ale wprost potworną, pomiędzy matką i córką.

Ta myśl wzburzyła Lucyana do głębi.

Wyszedł razem z paniami i usiadł obok nich w wagonie. Pomimo zaleceń Joanny nie mógł się zdobyć na rozmowę z jej matką. Panienka, bądź co bądź zawstydzona w głębi duszy swem kłamstwem, milczała teraz uparcie. Pani Izelin spoglądała na nich oboje ze zdziwieniem, czując, że w tych paru chwilach rozmowy sam na sam padły pomiędzy nimi słowa wielkiej wagi. Ale jakie?

Pociąg pędził pośród czarnej lawy, muskanej falą modrą, wspaniałość rozległego widnokręgu nie zdołała uśmierzyć smutku i niepokoju pani Izelin. Jej wzburzenie wzrosło tak dalece, że postanowiła położyć kres swym obawom i niepewnościom.

Na dworcu neapolitańskim Joanna wysiadła pierwsza z wagonu, Lucyan usunął się, aby przepuścić panią Izelin. Wtedy ona głosem drżącym, urywanym, szepnęła:

— Muszę się z panem rozmówić. Przyjdź pan jutro do mnie o wpół do jedenastej... nie koniecznie — wskazała córkę oczyma. — Nic jej pan o tem nie mów. Liczę na pańską dyskrecyę.

III.

Lucyan, zaskoczony znienacka temi słowawi, nie oprzytomniał jeszcze z tylu dziwnych wrażeń, gdy nazajutrz, znalazł się w saloniku, zajmowanym przez panią Izelin.

Dlaczego przyjść mu kazała? Co mu oznajmi?

Gdyby nie słowa, rzucone tak zdradliwie przez Joannę, ta zapowiedziana rozmowa nie trwożyłaby go wcale. Skorzystałby z niej, aby wyjawić matce swoje gorące uczucia dla córki. Teraz, wiedząc o jej występnej zazdrości, musiał milczeć. Lucyan chwilami przypuszczał, że źle zrozumiał słowa Joanny, lub że ona źle swą matkę rozumie.

Rzut oka na panią Izelin utwierdził go w tem mniemaniu.

Siedziała przy otwartem oknie, z którego było widać morze i Wezuwiusz. Jej siwe włosy, płeć bezbarwna, wyraz twarzy i ciemny kolor toalety nie zdradzały bynajmniej żądzy hołdów, nie wyglądała też na osobę zazdrosną o powodzenie innych, a zwłaszcza rodzonej córki.

Przeciwnie, na jej przygasłej twarzy można było wyczytać, że wzięła rozbrat z wszelką próżnością, z myślami samolubnemi, że pragnie tylko spokoju.

Wyraz jej oczu, gdy spoczęły na Lucyanie, zadał odrazu kłam niecnemu zarzutowi Joanny. Widać w nich było, że jest niemniej wzruszoną od młodzieńca.

Wskazała mu krzesło obok siebie i przemówiła do niego łagodnie.

W ciągu nocy wyrzucała sobie krok nierozważny, myślała, że nie ma prawa wyjawiać człowiekowi obcemu tak wielkiej wady swej córki Wszak mogła w poprzek temu związkowi postawić inną przeszkodę. Miała już plan ułożony i przystępowała do wykonania. Chciała uciec się do wspaniałomyślności młodzieńca—pewna była, że potrącając o tę strunę, wywoła echo w jego sercu.

— Chciałam się z panem rozmówić — rzekła—gdyż mam dla pana dużo szacunku. Matce wolno wprawdzie rozporządzać losem córki bez zdawania sprawy przed kimkolwiek, ale wiem, że pan jesteś szlachetniejszy i subtelniejszy od innych, więc nie chcę z panem tak postąpić, jak bym z każdym innym postąpiła. Przedewszystkiem odpowiedz mi pan szczerze na to pytanie: gdyby wczoraj spotkał nas kto ze znajomych przy zwiedzaniu wykopalisk Pompei, coby też o nas trojgu pomyślał?

— Ależ pani — zawołał młodzieniec — gdybym przypuszczał, że moja obecność jest pani przykrą, nie narzucałbym się ani chwili z mojem towarzystwem... Wszak mnie pani upoważniła sama...

(Ciąg. dal. nast.)

33

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚC PIERWSZA.

(Ciąg dalszy)

Zmęczona i bardzo nieszczęśliwa położyłam się nareszcie do łóżka, i zasypiając, jeszcze gorączkowo przytrzymywałam obiema rękoma mój woreczek na szyi z innym listem, którego nie chciałam wydać na łup złej Sarze.

Może rozdrażnienie i przebyta trwoga były przyczyną, że nie zasnęłam tak mocno, jak zwykle. W każdym razie przebudziłam się wkrótce, słysząc jakiś niewyraźny szmer, tak cichy, że mi się wydał złudzeniem rozdrażnionej wyobraźni. Już, już, zamierzałam spuścić zmęczone powieki, kiedy zauważyłam nagle, że w pokoju jest światło.

Zupełnie już oprzytomniała, zimnym potem oblana, spostrzegłam przez papier parawanu, że świeca musiała być postawioną na ziemi. Rękoma przyciskając n ocniej mój woreczek postanowiłam udawać śpiącą. Czy to była Sara? Tak, może chciała podrzucić skradziony list na swoje miejsce?

Leżałam tak cicho, nadsłuchując na każdy szelest za parawanem. Teraz ciche ostrożne kroki zbliżyły się, a silniejsze światło niepokojące moje zamknięte powieki, kazało mi wnosić, że świecę podniesiono w górę i oświecono moją twarz. Zapanowałam nad strachem o tyle, że leżałam w jednakowej pozycyi, starając się naśladować równy, miarowy oddech śpiącego człowieka.

Teraz jednak serce usiało mi w biegu, kiedy światło zbliżyło się tak, że odczuwałam już jego ciepło, a cichy szmer człowieka znajdującego się w pobliżu przejmował mnie nieopisanem przerażeniem. Leżałam też jak skamieniała pod wzrokiem jadowitego bazyliszka. Zaczułam przytem jakąś niemiłą woń nieznaną mi wcale, i uczułam obcą rękę na kołdrze.

Leżąc tak nieruchomo przez przeciąg dwóch może, śmiertelnie długich minut, podczas gdy światło padało na moją twarz, usnułam przecież jakiś plan. Ręka posuwała się lekko po mojej kołdrze, dopóki nie dotknęła palców ściskających kurczowo mój woreczek, te jednak były sztywne, jak martwe. Po nieudałej próbie ręka cofnęła się. Usłyszałam wyciągnięcie korka z flaszeczki, niemiły zapach doszedł mnie silniej, a po jakiejś chwili przyłożono mi lekko na twarz chusteczkę zmoczoną w jakimś odurzającym płynie.

Teraz był najwyższy czas! Zebrawszy wszystkie siły krzyknęłam przeraźliwie i zrywając chustkę z twarzy utkwiłam oczy w Sarze, która blada jak mara, rzuciła się z wściekłością, ale nie wydała najmniejszego głosu. Trzymała jeszcze zbrodniczą flaszeczkę w ręku. Spróbowałam, czy nie uda mi się wyrwać jej nagle tę flaszkę, ale ona cofnęła się błyskawicznym ruchem, trącając parawan, który upadł z głośnym łoskotem na ziemię. Przez ten wypadek uwaga moja zwróciła się w inną stronę, a moment ten wystarczył drapieżnej kobiecie do powtórnego rzucenia się do mojego woreczka na szyi. Kiedy już wydałam słaby bezsilny jęk, wijąc się w jej żylastych dłoniach, zabrzmiał nagle straszny krzyk mr. Raynera tuż za drzwiami: — Sara, ruszaj mi stąd!

Drgnęła gwałtownie, a rysy jej przybrały wyraz dzikiego oporu. Nic jednak nie odpowiedziała, ale stanęła przy mnie jak nieruchomy głaz.

— Sara, czy słyszałaś? Wynoś się stąd! — zawołał jeszcze straszniej mr. Rayner.

Jakby z przymusem ustępując przed potężną, niewidzialną siłą, wysuwała się powoli z pokoju, zostawiając mnie samą.

Wyskoczyłam z łóżka, zamykając spiesznie drzwi i osunąwszy się na ziemię, drżałam od spazmatycznego płaczu.

Po chwili dopiero zdołałam opanować silne rozdrażnienie, ale członki moje były bezsilne i sztywne, nie mogłam się poruszyć z odrętwienia, sądziłam zatem, że to już śmierć niezawodna.

Z sieni doszedł mnie jeszcze ciężki łoskot, głośny krzyk upadającej kobiety, a wkrótce potem znany głos za drzwiami zawołał stłumionym głosem:

— Mis Christie!

To mr. Rayner wołał cicho za drzwiami, poznałam to, ale nie mogłam się ani poruszyć, ani wydobyć z siebie głosu.

— Mis Christie, dziecko kochane, co pani jest? Czy pani jesteś przytomną? Czy pani jesteś chorą?

Usłyszałam pociśnięcie klamki, ale była zamkniętą. Poruszyłam się nareszcie i odpowiedziałam z największem wysileniem:

— Nie, nie jestem chorą, dziękuję i jestem zupełnie przytomną.

— Ale głos pani zmieniony. Czy jesteś pani zraniona? Czy ta kobieta zrobiła pani co złego? — zapytał troskliwym tonem.

— Nie, jestem tylko bardzo przestraszona. Jutro opowiem panu wszystko, teraz nie mogę jeszcze tyle mówić.

— Ależ ja nie mógłbym położyć się spać, nie przekonawszy się przedtem, czy pani nie zraniona przypadkiem. Proszę zarzucić na siebie jaki szlafroczek i stanąć przynajmniej we drzwiach, abym się przekonał nareszcie, czy mogę być spokojnym.

— Dziękuję, ale nic mi nie jest, przestrach ubezwładnił mnie chwilowo, nic więcej.

— W takim razie przyniosę pani szklankę wina i postawię przed drzwiami.

— O nie, bardzo dziękuję, ale za nic w świecie nie otworzyłabym tych drzwi, gdy pan odejdzie. Ona mogłaby się tu jeszcze raz wsunąć — zawołałam z płaczem — o proszę pana nie pozwolić jej tu przychodzić.

(C. d. n.)

L. 46/901.

KONKURS.

Komitet Towarzystwa uprawy tytoniu rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inspektora uprawy tytoniu z płacą roczną 2.400 koron i ryczałtem na koszta podróży 800 koron. Wymogi: ukończone średnie szkoły i fachowe wiadomości o uprawie tytoniu. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 15 września rb.

Z komitetu Towarzystwa uprawy tytoniu.

Śniatyn 1 sierpnia 1901.

Prezes towarzystwa
M. Krzysztofowicz.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
"	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z " " " Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.35	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta
pospieszn.	2·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " "
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·10	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·42	" Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.